

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok III.

Luty 1938 r.

Nr. 2.

Chochołowscy

Dźwigają się namogilne darnie,
 Przeszło pół-wieka spokojne,
 I oni powstają wej harnie,
 Tacy, jak szli na wojnę...
 Jeszcze piękniejsi w swych ruchach,
 Ognistsi w swym zapale,
 Albowiem w czystych już duchach,
 Jawią się — i we Chwale.
 Co ziemskie, z Nich opadło,
 A co wieczyste, zostało —
 Jakieś gromadne Widziadło,
 Z martwych powstające Chwałą...
 I cóż, że ludzie pomniejsi,
 Padają „Pogineni!”
 Gdy oto, duchem groźniejsi,
 Żywo przed nami zjawieni...
 Widzim: w bojowym ordynku,
 Idą po śnieżnej grudzy —
 Kmietowicz z krzyżem w ręku,
 Dalej Zych, Kois i drudzy...
 Wszyscy, których imiona,
 Sława podała pamięci — —
 Z grobów darń odrzucona —
 I oni już ocknięci.
 Cóż bowiem mogilne leże,
 Onemu, co nie umiera —
 Kto ginie za Sprawę w ofierze,
 Temu się Żywot otwiera...

WŁADYSŁAW ORKAN

Trzeba napisać dobrą historję powstania chochołowskiego

Co roku obchodzimy obecnie, w Polsce niepodległej, rocznicę „poruseństwa“ chochołowskiego. Obchodzimy ją nie tylko na Podhalu, ale — w różnych formach — i w innych regionach. Bohaterom chochołowskim składa hołd powinny i Polskie Radio. I słusznie. Czyn chochołowski pozornie drobny, zwięzony rzekomo do kilku wsi, przez drugie lata poniewierany przez władze austriackie, miał przecież doniosłe następstwa. Iskra buntu przeciw zaborecy, choć zduszona w r. 1846, tliła się w ludzie podhalańskim i trzeba było tylko dmuchnąć na nią a wybuchła słupem płomieni, na całą Polskę widnym. Myślę tu o pierwszym, niezapomnianym obchodzie rocznicy tego powstania w r. 1913.

Cóż to było za święto! Tysiące ludu z całego Podhala, rzesze inteligencji z całej rozdartej Polski — wszystko to zgromadziło się w odświętnym nastroju na pobojuwisku. I jakież tam słowa padały, słowa, biorące ożywczą treść z czynu gazaów chochołowskich — słowa — wezwania Władysława Orkana, Gustawa Daniłowskiego, gen. Mariusza Zaruskiego, Wojciecha Roja, Piotra Staszla z Maruszyny, śp. Jana Ciszka z Czarnego Dunajca, powstańca z 1863 r.

Tu przecież, na tym święcie, które stało się rewelacją dla całej Polski — naprawdę powstały Strzeleckie Drużyny Podhalańskie. Pierwsze oddziały tu nabrały treści i rozmachu organizacyjnego... Tu niewątpliwie było źródło tej



Jan Kanty Andrusikiewicz

rodzimej prawdy, która tak silnie porwała rzesze młodzieży chłopskiej podhalańskiej w szeregi Legionów Polskich...

I dziś czyn chochołowski ma dalej ożywczą, bujną treść, której nie powinno się dać zagmatwać, ani zamazać. A zagmatwa się ją i zamaze nawet, jeśli sami nie staniemy na straży jej wielkości i żywotności. Myślę przede wszystkim o tym, że Podhalanie nie znają należycie ani skomplikowanego tła, ani przebiegu, ani następstw wydarzeń cho-



Strzelcy podhalańscy na uroczystościach chochołowskich w 1934 r.

chochołowskich. Książka Radzikowskiego o powstaniu chochołowskim na Podhalu prawie — że nie dotarła. Zresztą nie byłaby dziś wystarczającą. Do wydarzeń chochołowskich trzeba sięgnąć głębiej, zarazem zaś dołożyć starań, aby dzieło o nich znalazło się, jeśli już nie pod każdą strzechą, to w każdej szkole i w każdej jakiej — takiej bibliotece. Jest obowiązkiem zwłaszcza młodych historyków podhalańskich, aby nam takie dzieło na razie choćby w skromnej objętości dali.

Jest zdumiewającą rzeczą, że chochołowianie sami zdawali sobie sprawę z konieczności przekazaniu ich „poruseństwa“ w opisie wiernym i to własnym, skoro z pośród nich wyszedł samoistny pamiętnikarz, o którym pisałem w r. 1909 w dodatku literackim do „Kuriera Lwowskiego“ („Na ziemi naszej“ nr. 10, 11 i 12). Pamiętnikarzem tym był gazda Józef Pilch, który w dniach wybuchu powstania liczył zaledwie lat 15. Z pa-

miętnika, którego mi użyczył do ogłoszenia drukiem śp. Bolesław Wyślouch, widać, że Pilch był zdecydowanym stronikiem powstańców. Pamiętnik spisał on znacznie później po wypadkach i to napewno pod wpływem samych uczestników ruchu, aby dobrej ich intencji pod wpływem austriackich szyskan nie pofałszowano.

Niestety nie mam pod ręką tego pamiętnika, ale z pewnych notatek stwierdzam, że Pilch rzetelnie opisał wydarzenia, powtórzył tu i ówdzie całe rozmowy uczestników ruchu, np. co mówił Wojciech Kois do jego rodziców w niedzielę rano, przed samym wybuchem, notuje treść kazania ks. Kmietowicza. Mówił on — pisze Pilch — „o tem, jak nas dręczą, uciemniają cudzoziemskie rządy — nas austriackie, naszych braci pruskie i rosyjskie. Na dobrych ziemiach nasi bracia zamieszkują, a tak, jako i wymówił — co na jałowych ziemiach mieszkacie, gołem ciałem świecą.

Wszystko, czego nam zabraniają i co nam nakazują, to przeciwne naszej wie-



Nagrobek ks. Kmiotowicza w Starym Sączu. Pod krzyżem napis: „D. O. M. Ks. Józef Leopold Kmiotowicz — więzień powstania z r. 1846 — * 14.XI. 1819 † 11.X.1859. — Zakonnica S. U. K. Maryanna¹⁾ prefekta * 5.XII.1816. † 25.V.1886. — Proszę o westchnienie do Boga“.

¹⁾ jego siostra

rze katolickiej — a słowa jego tak wzruszyły obecnych ludzi, że w kościele zrobił się wielki swar i płacz. Dalej prosił kapłan ojców i matki, aby nie żalowali synów swoich, ale ich chętnie ofiarowali na pomoc braciom swoim. Kto nie ma bronii palnej — mówił — ten niech sobie przyrządzi choć kosę na żerdzie, aby się miał czem nieprzyjacielowi opierać“.

Wiadomo, że dzielny kapłan w pierwszym starciu był ranny, że organista Andrusikiewicz spisał się należycie, że powstańcy chochołowscy spełnili swój dobrowolny obowiązek tak, jak w danych warunkach mogli. Pilch opisuje to wszystko wreszcie — opisuje też z całym spokojem dalsze, bolesne losy Chochołowa i Chochołowian. Ale to są fragmenty.

Byłby zaś czas, żeby któryś z młodych historyków zabrał się do opracowania całości. Jeśli radzi szczerym się czynem chochołowskim i słusznie, to znajmy go wszechstronnie. Napewno jeszcze większy będziemy wtedy żywili podziw dla naszych dziadków i pradziadków. Zrozumiemy bowiem, jak wielkoduszną była ich postawa moralna.

FELIKS GWIŹDŹ

Kurniawa

Przeszło 400-stronicowa powieść historyczna pod powyższym tytułem stanowi zakończenie trylogii Eugeniusza Pawłowskiego (t. I: „We mgle świtu“, t. II: „Burza nadciąga“), obdarzonej wspólnym tytułem: „Chochołowscy“. Bo też autor, będący znakomitym znawcą podhalańskiej kultury ludowej, rozmi-

łowany w podtatrzańskich góralach i ich ziemi, opisał w trylogii tej przeżycia grupy bohaterów akeji, rozgrywającej się w Chochołowie na Podhalu i w najbliższej okolicy. Dzieje rodów góralskich oraz ich głośnych przywódców, świetlane postacie wodzów „powstania chochołowskiego“ w 1846 roku, tego sa-

moistnego masowego porywu ludowego w Polsce w walce o wolność ojczyzny, opisy starej góralszczyzny, przeżywającej lata klęsk i radości w tych na ogół smutnych, głodnych i nędznych latach — oto tło, na którym przebiega fabuła powieści. Zwraca uwagę poprawne używanie gwary góralskiej i dobre wżycie się w wewnętrzne życie wsi podtatrzńskiej. Czytanie tej powieści nie jest może porywające, lecz daje dużo zadowo-

lenia miłośnikom Podhala i góralszczyzny, bo ułatwia wgląd w codzienną troskę gospodarską mieszkańców wsi podtatrzńskiej, w ich przeżycia powszednie i świąteczne, w ich oryginalną, pierwotną, namiętą psychikę, pełną wszakże ogólnie - ludzkich, dobrze znanych wszystkim odczuć, porywów, klęsk i zwycięstw.

WITOLD MILESKI

Legenda i prawda o polskim pustelniku św. Świeradzie

W starożytnej katedrze w Nitrze w Słowacji, w pięknym położeniu nad rzeką tej samej nazwy, znajduje się grobowiec arcybiskupa Świerada, słynący na całą Słowację cudami, otoczony przez miejscową ludność czcią głęboką. Umarł ów Świerad w odległych czasach, bo za króla węgierskiego Stefana, na początku XI wieku „in odore sanctitatis“. (w zapachu świętości). Jakoż wkrótce po śmierci kanonizowany został przez Stolicę Rzymską na świętego. W obecnych czasach uczynili Słowacy św. Świerada patronem swojego narodu wychodząc z zasadniczego założenia, aby się nim nie stał ani Niemiec, ani Węgier. Świerad był rodem z Opatowa, był więc Polakiem, synem ludu „wyrosłym pośród chłopstwa jak róża pośród cierni“ — jak opowiada o nim współczesny kronikarz.

Imię Świerada było z końcem X i na początku XI w. głośnie również w Polsce. Był on eremita reguły św. Romualda i wraz ze swoim pierwszym ucz-

niem Benedyktem, działał od rodzinnego Opatowa nad Wisłą aż do Podolińca nad Popradem. Według legendy nosił nasz pustelnik nazwisko Andrzeja Żórawka, przetłumaczone po łacinie na Sverardus skąd wreszcie powstało imię Świerad. Bawił nasz święty najdłużej w okolicy Tropia, uroczą położonej dziś wioski nad Dunajcem, niedaleko od starożytnego Czehowa.

W północnej stronie wsi w lesie pokazują dotychczas jego pustelnię zamienioną obecnie na kaplicę. Tylną jej ścianę tworzy skalista grota, właściwie ongi mieszkanie świętego pustelnika a na ołtarzu oglądamy jego posąg, niestety twór fantazji nieudolnego artysty, w klęczącej postaci, opasany łańcuchem, symbolem pokutniczego życia. Nad wejściem do kaplicy widnieje krótki napis „Tu przemieszkiwał“ a nad ołtarzem czytamy inwokację: „Święty pustelniku, patronie nasz, módl się za nami!“ Jakoż lud okoliczny otacza zawsze pustelnię w Tropiu szczególnym nabożeń-



Kapliczka Św. Świerada w Tropiu ok. 1880 r.

stwem opowiadając o życiu Świerada interesujące szczegóły. Między innymi głosi legenda, że Świerad przez trzy dni w tygodniu nie jadł zgoła nic a na post

czterdziestodniowy, gdy wychodził na puszcę, brał ze sobą 40 orzechów. Cały dzień modlił się, albo brał siekierę do ręki i rąbał lasy w około pustelni. Za-

miast łoża miał pień dębowy, obwiedziony płotem z ostrej trzciny, aby go kłuła, gdyby we śnie obracał się na boki. Nośił też na głowie koronę drewnianą, obciążoną kamieniami, aby go były po głowie, gdyby znużony pochylał się w którąkolwiek stronę.

O kilka mil poniżej Tropia w kierunku południowym, pokazują dotąd nad wsią Tęgoborze pustelnię św. Justa, a w lesie koło Iwkowy, pustelnię św. Urbana, uczniów i następców Świerada.

Po chlubnej działalności w Polsce, udał się Świerad w roku 1002 do Węgier względnie do Słowacji, gdzie dokonał swego światobliwego żywota, piastując w ostatnich latach życia godność księcia kościoła. Życie jego opisał po łacinie kronikarz węgierski Maur, gdzie wyraż-

nie zaznaczył, że Świerad przybył z ziemi polskiej „de terra Polonorum“.

Jak głosi podanie, przez szereg lat przysyłano proboszczowi w Tropiu na pamiątkę naszego świętego wino węgierskie w złocistej beczce, na złocistym wozie, o złotym zaprzęgu. Raz, gdy chciwy proboszcz zabrał woźnicy i złoty bicz, z którym zawsze dotąd wracał do swego kraju, dalsza przesyłka wina raz na zawsze ustała.

Po tylu wiekach zapomniano prawie w Polsce o świętym pustelniku, gdyż nawet kościół w Tropiu, wymieniany jeszcze w wieku XIV pod wezwaniem „de sancto Sverardo“, przestał z czasem tej nazwy używać. Pamiętają jednak o nim nasi pobratymcy Słowacy i szczytą się bardzo swoim patronem — Polakiem.

JUSTYN SOKULSKI

Przemysł wiejski na Podhalu

(Folusz, tartak, młyn, olejarnia, gonciarnia, browar)

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem dobrze służy Podhalu. Dyrektor tego muzeum, Juliusz Zborowski, czujnie baczy, aby to wszystko, co jest wartością rodzimej kultury Podhala, nie przepadło.

Ostatnio dyr. Zborowski obdarzył nas nowym bardzo cennym wydawnictwem. Jest to książka p. t. „Przemysł wiejski na Podhalu“ (folusz, tartak, młyn, olejarnia, gonciarnia, browar) z 54 rycinami. Napisali ją bracia: Jan i Stefan Reychmanowie, z których pierwszy opracował tekst, drugi zaś rysunki. Można śmiało powiedzieć, że

przedmiot pracy Reychmanów jest dziś w całej pełni zabytkiem, który ocalał szczęśliwie dzięki cierplivej i dokładnej pracy braci-autorów.

Przedmiot ich studiów należał do zupełnie zaniedbanych na Podhalu, zwłaszcza, o ile chodzi o część techniczno-opisową. Praca Reychmanów jest pod tym względem pierwszą w Polsce. W książce tej mamy szczegóły podane i słowem i rysunkiem. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że autorowie rozwiązali obie kwestie nadzwyczaj rzetelnie i z sumienną dokładnością. Bodaj najtrudniejsza część: terminolo-

gia techniczna góralska została tak dobrze opanowana i oddana, że można śmiało pójść z książką do pierwszego lepszego młyna czy tartaku i omawiać fachowe urządzenia z gazdą-właścicielem.

Opisane warsztaty należą, że się tak wyrazimy, do „grubego“ przemysłu na Podhalu. W kolejności historycznej zajmuje pierwsze miejsce młyn, nadawany z zasady, jako uposażenie sołtysa, stąd często określenia „młyn sołtysa“. O ile sołtys został skupiony względnie starosta postawił własny młyn dla celów konkurencyjnych, zwano taki młyn „pańskim“. W dawnych aktach mówiono często o kole na oznaczenie młyna o jednym kamieniu. Po młynach rozwinął się przemysł tartaczny i folusznicy. Tartak miał skróconą nazwę „piła“, folusz „stępy“. Olejarnia była przemysłem ściśle domowym, czyli nie podlegała rejestracji i nie wymagała licencji ze strony władzy zwierzchni-

czej. Gonciarnia jest świeżym stosunkowo przemysłem, gdyż dawniej przygotowywano gonty ręcznie. Pędzenie piwa było zastrzeżone zasadniczo na rzecz dworu, rzadko na potrzeby osobiste zwykłych osadników.

Na zakończenie mała uwaga: książka Reychmanów to praca bardzo szczegółowa i fachowa. Czyta się ją jednak z największą przyjemnością, bo przypomina wiele rzeczy tak nam bliskich i tak ściśle związanych z kulturą naszej ojcowizny. My Podhalanie musimy być szczerze wdzięczni i Braciom - Autorom i Dyr. Zborowskiemu za tak cenne dla nas wydawnictwo. Ale sama wdzięczność to jeszcze mało. Trzeba tę książkę przeczytać. Warto. Naprawdę warto. Zyska u nas przez to ten tak często nadużywany podhalanizm. Umocnimy się w nim i pogłębimy go. A to przecie dla nas ważne.

a. z.

„Słowacja i Słowacy“

Wydany świeżo gruby (270 stron) tom I książki zbiorowej pod redakcją prof. dr. Wł. Semkowicza „Słowacja i Słowacy“ obejmuje szereg prac, dając z różnych stron pogląd na dzieje, kraj i kulturę Słowaków.

W przedmowie do książki prof. Semkowicz uzasadnia jej ukazanie się potrzebą, która wynikała z coraz zacieśniających się wzajemnych stosunków. Warunkiem do takiego zbliżenia winno być przede wszystkim wzajemne poznanie się. A Polacy mają pod tym względem już urobioną tradycję, jak to przedstawia w pierwszej z prac, wchodzących

w skład książki, p. t. „Słowacja w piśmiennictwie polskim“ dr. W. Olszewicz. Okazuje się, że Polacy nie tylko, że od początku XIX w. jeździli do Słowacji, ale żywo interesowali się tym krajem, śledzili z zajęciem życie słowackiego narodu we wszystkich jego zmaganiach, nawiązywali ze Słowakami stosunki, tłumaczyli słowackie utwory, wykazując rzadką znajomość spraw słowackich. Śród Polaków piszących o słowackich sprawach, popularyzujących polsko - słowackie braterstwo, bądź nawiązujących bliskie ze społeczeństwem słowackim stosunki wymienić należy na-

zwiska Stanisława Staszica, Ludwika Zejsznera, członka rządu narodowego w r. 1863 Agatona Gillera, wielkiego niepodległościowca Teodora Tomasza Jeża, R. Zawilińskiego, Stanisława Grabskiego, Aleksandra Świętochowskiego, ś. p. min. Leona Wasilewskiego i t. d.

Następna praca dr. M. Gotkiewicza „Od Dunaju po Tatry“ to opis kraju słowackiego w formie wędrówek po jego najciekawszych okolicach.

Z kolei następuje praca dr. Wł. Bobka „Lud słowacki — zarys etnograficzny“. Jest tu określenie słowackiego terytorium etnograficznego i językowego, i zarys kultury materialnej i duchowej, a więc tak gospodarka, sztuka, budownictwo czy strój ludowy, jak i zwyczaje, pieśni czy przesady. Z ciekawej tej pracy pozwalamy sobie przytoczyć nieco zwyczajów słowackiego ludu w okresie Bożego Narodzenia.

A więc na Wigilię przynoszą do izby słomę żytnią i pszenicę, przy czym gospodarz życzy gospodyni po sto kur, kałek, gęsi, świń, a sługa gospodarzowi

po sto kóp różnego zboża. Słomę wyścielają izbę, a po tym ją spalają, albo obwiązują nią drzewa. Gospodarz obwiązuje stół powrozem od powęza, „aby się gospodarstwo razem trzymało“. Przy postniku rozsypuje groch po podłodze, aby aniołkowie mieli co jeść. Dziewczęta kreślą krzyż z miodu na czole aby parobcy do nich lgnęli. Bydło okadzają i karmią kawałkami chleba; przy stole piją grzaną wódkę, jedzą opłatki z miodem, placki, po tym inne potrawy.

W okresie świąt Bożego Narodzenia chodzą tak jak u nas chłopcy „po kole-dzie“ z jasełkami; w tym widowisku bierze udział 4 chłopców: anioł, Fedor, Stacho i baca, który czasem się nazywa też, psiocha, Kuba, albo stary pies. Zwyczaj te w wielu wypadkach podobne są do naszych, co wynika z podobieństwa kultur.

Całość książki „Słowacja i Słowacy“ jest bogata ilustrowana i stanowi nadwyrzaczenny wkład do naszej dotychczasowej wiedzy o południowych braciach z poza Tatr.

Skąd pochodzi nazwa limby ?

Ukochane drzewo Tatr — wspaniała limba, rośnie też poza Tatrami w Alpach, w Karpatach Wschodnich i w górach i lasach Syberii. W krajach tych zwie się arolle i cembrot (po francusku), Arve i Zirbelkiefer (po niemiecku), kedryna (po rusku) i t. d. We wszystkich prawie językach (po łacinie: *Pinus cembra*) nazwa jej pochodzi od pierwiastków: cembr, cedr, cirb lub: aru, arw; jedynie w Tatrach polscy gó-

rale zwali ją zawsze limbą. Słowacy limbą lub limborem, a spiscy Niemcy także nazywają ją w swej gwarze „Limbaum“. Trzy te nazwy są pochodnym do wymyślonego na to drzewo miana „*Libanatum carpaticum*“, którym ochrzcił jest lekarz z Kieżmarku na Spiszu dr Daniel Fischer (1695 um. 1746), autor pierwszego zielnika spiskiego i tatrzańskiego. Nazwę tę limbie dał Fischer dla zapachu, wydawanego przez

to drzewo a podobnego do woni cedru *libańskiego*. Nazwę tę przyjął następnie też w swoim, obejmującym 272 pozycyji, zielniku brat Cyprian Kameduła z Czerwonego Klasztoru w Pieninach (znany skądinąd jako pionier szybownictwa i konstruktor pierwszego samolotu bezsilnikowego, na którym dokonał kilka lotów na Podhalu w XVII wieku). Naz-

wa limby przetrwała u ludu podtatrzeńskiego w postaci nieco odmienionej od „libańskiego“ pierwowzoru (za pośrednictwem przejściowej formy niemieckiej „Limbaum“) i pozostała następnie w językach polskim i słowackim także w mowie literackiej.

WITOLD MILESKI

Jeszcze w sprawie wykształconej młodzieży wiejskiej

W sprawie młodzieży podhalańskiej zamieściła redakcja „Ziemi Podhalańskiej“ bardzo znamienne dwa listy. W pierwszym liście młody góral z pod Żeleźnicy omawia trudności i przykrości, na jakie narażony jest inteligent wiejski, pragnący być pożytecznym członkiem społeczeństwa i chcący stosownie do posiadanego wykształcenia znaleźć dla siebie pracę. Z rozżaleniem wspomina, że do miast niema pogo iść, bo tam wszystkie posady zajęte są dla swoich, a na wsi przy obecnych trudnych warunkach bytowania chłopa, także niema co robić; kończąc woła do ludzi, od których zależy los młodego pokolenia „przestańcie gadać i posyłać nam statystyki waszych narad i dyskusji, podajcie nam rękę, abyśmy mogli być pożytecznymi synami Ojczyzny“... Nie czuję się na siłach uspokajania tak rozgoryczonego młodego człowieka, który widać bardzo cierpi z tego powodu i chce pracować, a rzeczywistość nie mógł otrzymać pracy, któraby go zadowolala, a dała przy tym minimum potrzebnej egzystencji.

To, że na wsi polskiej od Karpat aż

po Bałtyk prawie wszędzie znajduje się dużo niezatrudnionych inteligentów wyszłych ze wsi jest z jednej strony wynikiem przesilenia ekonomicznego na całej kuli ziemskiej, a z drugiej pewnej nienormalności naszego życia gospodarczego i państwowego. Nie będę zastanawiał się nad przyczynami tego stanu i jego usunięciem, niech robią to politycy i ekonomiści, chciałbym natomiast o-mówić pokrótce, jak w tym położeniu należy ustosunkować się inteligencji wiejskiej i co ona powinna robić, aby dźwignąć wieś i by pracując nie czuła się zbędną i nie wałęsała bezczynnie.

Od setek lat obserwujemy, że wieś jak prawdziwa macierz żywi miasta nie tylko przez dostarczanie im produktów spożywczych, ale również dając miastom wszystkie swe najlepsze siły duchowe, bo wszyscy zdolni synowie wsi, wykształciwszy się jej kosztem emigrują do miast, gdzie zajmują różne stanowiska i zawody. Wieś sama, gdyby nie stała obcowanie chłopa z naturą, będące źródłem sił umysłowych i fizycznych, oraz ich odnawiania, dawno zginęłaby w zupełnej ciemności i zacofaniu. Straty

te, które można porównywać do upływu najlepszej krwi ze zranionego organizmu, odczuwa jednak wieś dotkliwie i wątpić nie należy, że gdyby udało się choć częściowo ten odpływ ludności zahamować lub jego nastawienie zmienić, wiele zyskałoby na tym życie gospodarcze i kulturalne wsi polskiej. Wieś chętnie ofiarowuje część swych sił dla miast, gdzie podtrzymują one bieg tamtejszego życia społecznego i gospodarczego, oddawanie jednak sił wszystkich jest stanowczo za dużą ofiarą. Trudność zagadnienia polega na tym, aby zatrzymana na wsi inteligencja była do życia wiejskiego przygotowana, by umiała dźwigać wieś wzwyż, a nie czuła się z tego powodu złamana życiowo i przez los pokrzywdzona, że narazie żyć musi w gorszych warunkach jak ludzie w miastach. Dlaczego fakty takie często obserwujemy łatwo zrozumiemy pamiętając, że młodzież nasza kształci się w miastach, które z małymi wyjątkami przygotowują przyszłe pokolenia do życia w kulturze miejskiej z wszystkimi często bardzo zgubnymi tego skutkami, przeto nie dostosowują i nie nastawiają młodzieży dla potrzeb i wymagań wsi.

Powstały niedawno Instytut Kultury Wsi powinien w swej działalności przede wszystkim to nastawienie naszego szkolnictwa zmienić, gdyż bez tego będziemy prawdopodobnie często świadkami trudności rozwoju życia kulturalnego i gospodarczego wsi naszej. Skutki tego obserwujemy właśnie dzisiaj bardzo dotkliwie. Siedzi na wsi duża ilość inteligentów — ludzi, których wieś tak bardzo potrzebuje, lecz siedzi bezczynnie, nie umie wczuwać się w potrzeby wsi — łożko im za twarde, wikt nieodpowiedni i t. d. Zostaliby oni może i na wsi, chcieliby na niej i dla niej praco-

wać, ale żądają, by ich wieś odrazu postawiła na naczelnym miejscu swego całego życia kulturalnego i gospodarczego. A wieś nie kwapi się do tego — czeka, a często nawet odpycha ich, żądając, by najpierw pokazali, co umieją i czy to, co prafiają naprawdę da dobre rezultaty. I powstaje jakby błędne koło! Daliby ci ludzie sobie radę i wyciągli może wieś naszą z biedy, zacofania i ciemnoty, ale niedopuszczeni przez współbraci nie mogą być czynni na tym szerszym, jakby dostosowanym dla nich polu pracy. Cóż więc robić? Czy czekać nadal zmiłowania, które znikają przyjsć nie może, czy też rozpocząć intensywną pracę na wąskim odcinku życia w gospodarstwie rodziców, we własnej wsi i t. d. Mnie wydaje się, że zamiast się zgorzknienie — pisać błagalne listy, lepiej byłoby w wielu wypadkach zająć się tymo najdrobniejszymi zagadnieniami własnej rodzinnej wsi — wykonać je bez zarzutu, a wtedy po jakimś czasie napewno okaże się, że wieś rwać się będzie do pracy pod egidą takiego właśnie pracownika, powierzy i zamierzy mu we wszystkim, a on zdobędzie nie tylko środki utrzymania, ale również własną satysfakcję, i zaskarbi sobie wdzięczność wsi, która pamięta i umie być wdzięczna. Przykładów i sposobów, jak taką pracę należy prowadzić możemy wymieniać bez końca, wszak tak zaniedbane nasze gospodarstwa rolne, jak i zacofana wieś jest poprostu niewyczerpanym źródłem dla wszelkiej pracy i wysiłków. Pomóżmy ojcu, czy bratu wybudować gnojownie, osuszyć pola i łąki, ułożmy racjonalny płodozmian, normy żywienia, zbierajmy kompost, wprowadźmy ogródki warzywne i kwiatowe oraz porządek w obejściu gospodarki, a już i my sami odczuwamy, że

coś lepiej dzieje się koło nas i że staliśmy się użyteczni najbliższym.

A wieś, czy mało wymaga jako taka? Czy ma dobrze funkcjonującą świetlicę, przedstawienia amatorskie, ochronki, czy przedszkola, pomoc w załatwianiu spraw urzędowych itd. Doprawdy wiele na tym polu zdziałać może bezrobotna inteligencja wiejska — wprawdzie nie da im to zarobku, bo wieś nasza jest biedna i często zaledwie dobrym słowem może płacić, ale zajęcia te pozwolą młodym ludziom zaprawiać się do pracy późniejszej (którą przecież dostaną napewno) i dając zadowolenie pracy uniemożliwią rujnącą nerwy bezczynność i wałęsanie się w poniżeniu. Chcemy tylko pomóc wsi, a mając czas cudów dokażemy. Wsi naszej tak bardzo ludzi wykształconych potrzeba — przejrzyjmy historię wsi, a zauważymy, że gdzie pracował przez kilka lat choćby jeden inteligent z prawdziwym sercem odnoszący się do wsi, tam podnosiła się ona kulturalnie i gospodarczo. Nie sądźmy też, że oni w pracy swej nie napotykali na trudności — mieli ich więcej niż przypuszczamy, ale pragnąc dobra wsi potrafili wytrwać i je przewyciężać. Samo siedzenie na wsi lub co gorsza „bawienie się w politykę“ nie nie robi — owszem pograżać będzie wieś w ciemnocie i odmęcie nędzy, a tacy bezrobotni inteligenci są nie błogosławieństwem, a jej największym destruktywnym elementem. Słyszałem, że i w Czechach są bezrobotni inteligenci na wsi — większość z nich napewno chciałaby dostać się do miast na odpowiednie stanowiska — dopóki tego jednak zdobyć nie mogą — siedzą na wsi, uprawiają kilka zagonów ziemi swojej lub swych bliskich, a przy tym jeżeli są np.

lekarzami to leczą chorych na wsi za 1/10 część tej opłaty, jaką otrzymaliby w mieście, — jeżeli są prawnikami, to udzielają porad, — nauczycielami, to przygotowują młodzież do egzaminów itd. I u nas da się to zrobić, tylko chciejmy.

Wieś nasza ciągle czeka pracy, której sama bez pomocy inteligencji nie jest w stanie podjąć i wykonać. Choć wieś ruska stoi naogół biorąc niżej od wsi polskiej ostatnio podnosi się ona gospodarczo i kulturalnie tak szybko, że doprawdy łatwo mogą nas nie tylko dogonić, ale i przegonić. Ten szalony postęp umożliwiła wsi ruskiej bezrobotna inteligencja wiejska, która nie mogąc dostać się do miast zabrała się do organizowania wsi. Wspaniały rozwój spółdzielczości, organizacji zbytu i zawodu może nam stojącym kulturalnie znacznie wyżej być naprawdę przykładem. Choć mówią „nemo profeta in patria sua“ przecież wierzę, że wieś pójdzie za swymi przodownikami, gdy się przekona, że chcą jej dobra i prowadzą wieś do lepszej przyszłości.

Nie można też w żadnym wypadku uznać za słuszne hasła, że ludzie wiejscy mają zamknięty wstęp do miast dla objęcia tam pracy i naodwrot ludzie miast wstęp do wsi, bo i takie zdania słyszymy. Migracja musi być obustronna — tak ludzie wsi wędrować będą do miast i znajdować zatrudnienie w rzemiośle, handlu, przemyśle, urzędach, zawodach wolnych itd., jak również wieś nasza wymaga obecności dobrych rzemieślników, którzy wykształcili się lub nawet pochodzą z miasta, kupców, lekarzy, dentystów, prawników itd. bez względu na to, czy są oni synami chłopskimi, czy też pochodzą z miasta.

Za jeden z największych błędów naszej całej inteligencji pochodzącej ze wsi poczytuję zrywanie więzów łączących ją z macierzą. Niestety jakże często spotykamy, że już w pierwszym pokoleniu zapomina inteligent, że wyszedł ze wsi, że jego obowiązkiem jest w myśl wskazań Orkana „*Ze Wsią swoją rodną żyj, daj jej co najlepsze z duszy swej. Wróć braciom coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią, choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyś przeciął żyły żywota*“, — Gdyby hasło to było realizowane, choćby od chwili jego rzucenia, stan wsi naszej przedstawiałby się napewno lepiej. Kocham wieś i chłopą, widzę w nim potęgę Polski, to też nieraz nie mogę wprost zrozumieć, jak można siedzieć na wsi i nie pracować z oddaniem jej całej duszy.

Ot w liście drugim p. t. „Gromadnie,

czy samopas“ wspomina najsluszniej p. W. S. „Jest wiele możliwości przed nami młodymi“. Równocześnie pisze jednak, że dziś młodzież chodzi samopas, bo niema organizacji, w którejby się zaprawiało fachowo. *A gdzież są Kółka Rolnicze, Koła Młodzieży i Przystosowanie Rolnicze?* Przecież niema obecnie zakątka Rzeczypospolitej, gdzie by nie dotarło z tą pracą, a już całe Podhale ściśle i szerokie znam dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że napewno wszędzie praca ta jest prowadzona. Pan W. S. napewno mógł się z nią spotkać, gdyby chciał. Trzeba być naprawdę aktywnym i czynem pomagać wsi do jej dźwignięcia się. Oby w tym Nowym Roku jak najwięcej czymówcegiełek do gmachu dobrobytu wsi polskiej położyła nasza inteligencja wiejska.

Inż. Mieczysław Nowak

KRONIKA

KSIAZKA SŁOWACKIEGO PISARZA O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM. Nakładem czasopisma „Slovak“ wyszła w Bratysławie książka znanego słowackiego publicysty, jednego z redaktorów „Slovaka“, Karola Murgasza o życiu Marszałka Piłsudskiego p. t. „Syn bieleho Orła“. Książka ta przedstawia w formie krótkich reportażyowych opisów całe życie Piłsudskiego od jego dzieciństwa poprzez okres ciężkiej pracy niepodległościowej i konspiracyjnej aż po okres wyzwolonej Polski, bitwy pod Warszawą i związanych z tym wydarzeń. Z książki redaktora Murgasza przebija entuzjazm dla osoby Piłsudskiego szczególnie dla jego roli przy uratowaniu świata od bolszewizmu w r. 1920. Równocześnie Murgasz stara się też o powiązanie osoby Piłsudskiego z najważniejszymi wydarzeniami w dziejach narodu polskiego w ciągu ostatnich lat 40, przez

co jego książka waleń przyczyni się do zapoznania Słowaków z przejściami narodu polskiego.

KOLEJKA NA ŁOMNICĘ I PARK TATRZAŃSKI. Wicemarszałek Sejmu czechosłowackiego, poseł Józef Siwak w artykule wstępnym, zamieszczonym w „Slovaku“ z dnia 1 lutego 1938 r. wita z gorącym zadowoleniem oddanie do użytku kolejki linowej z Tatrzańskiej Łomnicy na szczyt Łomnicy. Autor pisze, że kolejka ta będzie się opłacała i w tym nawet wypadku, gdy ewentualnie będzie się musiało do niej dopłacać. Gdy kolejka ta będzie całkowicie wykończona, wzrośnie niewątpliwie ruch turystyczny, zwłaszcza zagraniczny — do Tatr.

W związku z tym wicemarszałek Siwak zwraca uwagę na konieczność rozbudowy na południowych stokach Tatr — i w Tatrach —

niezbędnej ilości hoteli i pensjonatów, domów turystycznych, schronisk i t. d. „Od turystów i gości nie można przecież wymagać, aby mieszkali pod kosodziewiną, albo w jaskiniach tatrzańskich.“

W kilka dni po pojawieniu się tego artykułu czytaliśmy w gazetach słowackich i czeskich, że sprawa parku narodowego po stronie południowej Tatr jest na najlepszej drodze do rozwiązania. Będzie się ochraniało w tym parku przede wszystkim roślinność i zwierzyinę.

Ale — będzie się i coś nie coś budowało.

LOTNISKO POD TATRAMI, ALE NIE U NAS. Odpowiednie czynniki państwowe i społeczne, słowackie, podjęły starania o wybudowanie wielkiego lotniska pod Tatrami — dla ruchu turystycznego. U nas już oddawna mówi się o budowie takiego lotniska, ale tylko się mówi.

GRÓB ANDRUSIKIEWICZA. Na cmentarzu w Kamienicy znajdują się groby ś. p. Maksymiliana Marszałkowicza, zasłużonego działacza gospodarczego we wsiach górskich wschodniej części Gorców, wielkiego patrioty i uczestnika przygotowań do powstania w r. 1846 oraz ś. p. Jana Kantego Andrusikiewicza, jednego z wodzów powstania chochołowskiego. Groby te są niestety w stanie zupełnego zaniedbania. Związek Ziem Górskich (Zarząd Krakowski), zgodnie z życzeniem ludności miejscowej i szeregu działaczy podhalańskich postanowił zająć się uporządkowaniem tych grobów, postawić odpowiednie nagrobki i jeszcze w lecie 1938 r. urządzić w Kamienicy odpowiednią uroczystość poświęcenia tych nagrobków.

GOSPODARKA NA HALI. Nakładem Związku Ziem Górskich ukazała się doskonała książeczka inż. Mieczysława Nowaka p.t. „Gospodarka na hali“ Cena 20 gr.

W administracji

„Ziemi Podhalańskiej“

(Warszawa, ul. Świętokrzyska 9 m. 1, tel. 330-91)

są do nabycia nowe wydawnictwa

Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura.

W. OLSZEWICZ:

„O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego“, Warszawa 1938 — 0,50 gr.

J. REYCHMAN:

„O polsko-słowackiej współpracy na Podhalu“, Warszawa 1938. — — — — — 0,50 gr.

„O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego”

Towarzystwo Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura w Warszawie wydało interesującą rozprawkę dra W. Olszewicza „O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego“. Autor wskazuje nam tu na to, że Cieszyn winien stać się jednym z ośrodków naukowej i kulturalnej polsko - słowackiej współpracy. Ta współpraca opierała by się zresztą na starej tradycji: w XIX wieku w Cieszynie formował się słowacki ochotniczy oddział w 1848 r., później tu był dyrektorem gimnazjum beletrysta słowacki Kalinciak, a wielki budzi- ciel Śląska Cieszyńskiego Paweł Stalmach za namową słowackiego patrioty Ludowita Sztura zaczął wydawać pierwsze polskie pismo w Cieszynie, w którym stale sporo miejsca poświęcał sprawom słowackim. Wszystkie te szczegóły dawnych stosunków polsko -słowackich w Cieszynie domagają się bliższego zba- dania. A czy poza nimi nie ma i innych dzia-

łów nauki gdzieby nie była owocna współpra- ca nauki słowackiej i polskiej? I prądy osad- nicze (wzajemne przenikania ludności ze Ślą- ska Cieszyńskiego na Słowację), i wpływy re- ligijne, a przede wszystkim wszystko co do- tyczy kultury ludowej. W kulturze tej jest spo- ro wzajemnych wpływów, których zbadanie będzie dopiero możliwe przy ściślejszej współ- pracy polskiej nauki i słowackiej. Dotyczy to tak strojów czy ceramiki jak muzyki czy pieśni. Oczywiście oprócz nauki taka współpraca do- bre da wyniki i w innych działach kultury, przez wzajemne zapoznawanie się z utworami literackimi, organizowanie wystaw obrazów i t. d. Szereg podobnych cech charakteryzują- cych Cieszyniaków i Słowaków będzie wza- jemne poznanie ułatwiać.

Cena broszury wynosi 50 gr.; skład główny w administracji „Ziemi Podhalańskiej“, War- szawa, Świętokrzyska 9 m. 1, tel 330-91.

NOWOŚĆ!

„Słowacja i Słowacy“

Dzieło zbiorowe pod redakcją
prof. dr. Wł. SEMKOWICZA

Tom pierwszy.

Cena 4.— zł.

Do nabycia w księgarniach.

„Zagon“

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ
i PRZYJACIÓŁ WSI.

Miesięcznik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym
i gospodarczym wsi.

Redakcja i administracja:

WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 9 m. 1. TEL. 292-13.

Prenumerata roczna 3 zł., półroczna 1,50 zł.

Konto PKO 18245.

**W każdej świetlicy Związku Podhalań
w każdym domu góralskim
znajdować się winna**

„Ziemia Podhalańska“

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska 9 m. 1.
Oddział w Krakowie — 1 Osiedle Oficerskie 33 m. 2.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę:
roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., $\frac{1}{4}$ strony 25 zł.,
 $\frac{1}{8}$ str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł.,
 $\frac{1}{4}$ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDZ.

„Drukarnia Lekarska“, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.